# GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 20.

Dnia 31go Sierpnia 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komisyi Opiekuńczéj: Ad. Chrystowskiego, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, Paris.

## ODEZWY RZĄDU NARODOWEGO.

Z DNIA 31 LIPCA 1863 R.

Ile razy bierzemy za pióro, ażeby skréślić myśl naszą w przedmiocie jakiego aktu publicznego, wydanego przez Rząd Narodowy, nie możemy się oderwać od krytycznego położenia, w jakiém ta tajemna i nieznana dotąd w dziejach ludzkości władza najważniejszą funkcyą narodową spełnia. Gdzie jéj początek i koniec; gdzie atrybucye i jaka odpowiedzialność przed trybunałem Ojczyzny, świat nie wie i wiedzieć nie może, pod karą wydania jéj na pastwę mongolskich krwiożerców.

Naród siedem miesięcy walczy, potoki krwi upłynęły, tysiące ofiar padło pod ciosami dzikiego barbarzyństwa, mienie niezliczonych rodzin, włości i miast spłonęło pod ręką mściwych służalców moskiewskiego caratu; świat zdziwiony wielkością męczeństwa i odwagi; a obok tego sprawa narodowa zasmucona wielkiemi błędami, nieodżałowaném zmarnotrawieniem niemało poświęcenia, dzielności, czasu i majątku powstańczego. Moralny nabytek wielki, materyalny prawie żaden; oto jest siedmiomiesięczny rachunek martyrologii i bohatérstwa polskiego.

Rząd Narodowy zajmuje w nim niezaprzeczone miejsce wielkiéj zasługi i chwały; ale czy był i jest na wysokości swego powołania, czy wydobył z narodu wszystko czego ojczyzna powstająca wymaga, czy się wzniósł nad poziom półśrodków, schlebiania możnym, oglądania się na zewnątrz, odpychania stanowczych kroków owéj polityki która powstanie 1831 r. zgubiła; jedném słowém, czy ma wiedzę i wiarę, że w tak ważnéj i stanowczéj chwili, jaką jest walka orężna z nieprzyjaciołmi ojczyzny, tylko jedno wielkie, jednoczesne i powszechne wystąpienie do boju wszystkich bez wyjątku warstw społeczeństwa polskiego może przynieść ostateczne zwycięztwo, że zatém poruszenie mass narodowych i uzbrojenie ich jest najwyższém jéj zadaniem? Są to zbyt ważne pytania, ażebyśmy, w naszém mianowicie położeniu, stanowczo na nie odpowiedzieć mogli. To jednak pewna, że nasuwają się one codziennie sumieniu gorliwych i szczérych patryotów i wywołują żale faktami stwierdzane, jak naprzykład, wszystkiémi niemal galicyjskiemi i zagranicznémi robotami, których niedołęztwo i szkodliwość uderzają nawet najmniéj wymagających.

Z rozżalonem sercem kréślimy te słowa, albowiem ku posłudze Władzy Narodowéj, obok wysokiego szacunku i posłuszeństwa, chcielibyśmy mieć zawsze powody do bezwarunkowego zatwierdzenia jéj czynów i wyrabiania nieograniczonéj ufności nie tylko w jéj bezprzykładne poświęcenie ale także i w rozum jéj polityczny, w niezachwianą stałość na drodze powstania ludowego i w nieugiętą loikę wiary we własne siły narodu, wiary, która nie da się oderwać ani na chwilę, żadnémi podszeptami dyplomatycznemi, od jedynéj pracy wewnętrznéj, poruszenie i uzbrojenie mass ludowych na celu mającéj.

Gdybyśmy takie mieli zawsze czyny do rozważenia, jak odezwę z 31 lipca do Narodu Polskiego, obowiązek nasz byłby łatwym, gdyż w niéj znajdujemy odbicie téj wielkiéj potęgi ducha, téj stanowczéj i niezłomnéj woli narodowéj, wspartéj na najszlachetniejszéj bo na patryotycznéj dumie, które podnoszą zbolałe serca, wszelkie trwogi niweczą i nową nadzieję Polsce przynoszą. Wszystko, co stanowi narodową religią, znajdujemy wyrażoném w téj pięknéj odezwie. Całość i nierozdzielność Ojczyzny, wolność i równość dla wszystkich jéj synów, wezwanie do wielkiéj ofiary na ołtarzu ojczyzny i do wspólnéj swobody całego ludu polskiego bez różnicy wyznań i rodu, oddanie sprawy narodowéj pod sąd Boga i miecza z poświęceniem nawet całych pokoleń dla przyszłego szczęścia, wszystko to dowodzi, że Rząd Narodowy, który tę odezwę kréślił, ma pojęcie uroczystéj chwili, w jakiéj się Polska teraz znajduje. Jeżeli kiedy, to dziś kwestya życia lub śmierci postawiona jest jasno, stanowczo. Barbarzyństwo moskiewskie, a z niém carska wiara knutem, rabunkiem i zniszczeniem na niwach Chrobrych, Jagielonów i Sobieskich zaszczepione; albo Polska chrześciańska, swobodna i braterska dla wszystkich, nawet dla zwyciężonych nieprzyjaciół swoich. Takie jest dylema teraźniejszéj walki. Środka już żadnego nie ma. Sama Moskwa postawiła Polskę w téj wielkiéj ostateczności: umrzeć albo zwyciężyć, którą Rząd Narodowy śmiało i stanowczo odezwą swoją do Narodu wypowiedział.

Druga odezwa wystósowana do Narodów i Rządów Europejskich okazuje się mniéj stanowczą, mniéj rewolucyjną. Przebija się tam chęć dogodzenia wszystkim, i rządom i narodom, zarówno Niemcom jak Anglikom, Francuzom i Włochom, tak jakby wszystkie narody i rządy europejskie były połączone jednym interesem i jedném współczuciem dla Polski. Nie ma tam ani odparcia przez nieprzyjaciół naszych rozsiewanych wieści, jakoby teraźniejsze powstanie było cząstkowém tylko, ani pokazania Europie strasznéj plagi, jaka jéj grozi gdyby Polska zwyciężoną była. Szczególniéj brakuje w téj odezwie śmiałego i szczérego wyznania politycznéj wiary, zbijającego twierdzenie tych, którzy pozornie sądząc o nowych dążnościach, dowodzą, że sprawa powstania jest sprawą arystokracyi i jezuityzmu. Rząd Narodowy niewłaściwie także powiada: "Nie wzywamy was o pomoc i ratunek;" gdyż to jest sprzeczne z naturą rzeczy. Polska jest częścią famili europejskiéj; jéj los jest solidarnie związany z losem innych narodów. Z téj solidarności wynika konieczny obowiązek pomagania Polsce. Wymaganie w takich warunkach pomocy i ratunku nie ubliża bynajmniéj dumie narodowéj i nie zmniejsza obowiązku ratowania się przedewszystkiém własnémi siłami; a nadto, nie zaprzecza tym licznym organom europejskiego dla Polski współczucia, które wymó-

wnemi głosy dzień w dzień wzywają mocarzów swiata o rychłą pomoc dla walecznego i męczeńskiego narodu. Prawda że " Bóg użyczył naszemu organizmowi tyle dosta- " tecznéj siły, ile przy swobodném jéj użyciu potrzeba " do zdobycia sobie wszelkich rękojmi życia." Ale właśnie, żebyśmy raz przyszli do swobodnego użycia naszych sił, naszego wewnętrznego skarbu, potrzeba nam bratniéj dłoni i bratniéj pomocy, któréj z wysokości naszego posłannictwa cywilizacyjnego mamy prawo wymagać, tak jak wymagają jéj dla nas wszyscy nasi szczérzy przyjaciele zagraniczni.

Odezwa nie żąda "pomocy i ratunku", a woła jednak do narodów i rządów europejskich: "wyznajcie głośno, iż " Moskwa nie ma prawa panować nad nami, a niech cała " potęga cywilizacyi i stósunków europejskich, która dotąd " była przeciw nam obróconą, zwróci się odtąd przeciw " naszym nieprzyjaciołom." I cóż to znaczy? Nie jestże to pomoc i ratunek? Rządy europejskie dały Moskwie prawo rządzenia Polską (1815 r.), jeżeli jéj tego prawa dzisiaj zaprzeczą, czyż to nie będzie uznaniem odrębnéj exystencyi naszéj, a następnie zbrojną interwencyą w naszéj sprawie? Jeżeli Europa zwróci całą potęgę cywilizacyi i stósunków swoich przeciw naszym nieprzyjaciołom, nie będzież to najwyższą pomocą i ratunkiem dla Polski?

Ta uderzająca sprzeczność, ton całéj odezwy, chociaż w niektórych ustępach do prawdziwéj godności podniesiony, nasuwają mimowolnie myśl jakoby pomiędzy wewnętrzną a zewnętrzną polityką Rządu Narodowego zachodziła pewna różnica, jakoby odezwa do Narodu Polskiego pod innym wpływem pisaną była jak odezwa do Narodów i Rządów Europejskich. W piérwszéj widzimy wierne oddanie uczuć narodowych i potrzeb powstania; w drugiéj nieśmiałość, brak stanowczego wytknięcia drogi, po któréj iść musimy aż do osiągnięnia głównego celu, a w niektórych miejscach niejasne lub sprzeczne wyrażenie myśli. Jest to nowy dowód, że rząd powstającego narodu nie powinien się wdawać w żadne względy i rachuby dyplomatyczne. To nie jego grunt, to nie jego rola. Naród polski ma jeden cel: zupełną i bezwarunkową niepodległość, zupełne a bezwarunkowe wyzwolenie mass ludowych; jeden środek: walkę na śmierć z wrogami, a więc wydobycie wszystkich sił narodu, uzbrojenie ludu i prowadzenie go do boju. Ten cel i te środki wszędzie i na każdém miejscu wypowiadać winna w jego imieniu władza powstańcza przez wszystkie organa swoje. I nic więcéj. Kierownicy powstania zapominają nie raz o tych prawdach. Jakaś niepojęta żądza wkupienia się do stolika dyplomatów europejskich opanowała ich prawie od początku. I tak: niemając ani piędzi ziemi polskiéj wyswobodzonéj, wysuwają Langiewicza na dyktaturę, ażeby pokazać, że znaleźli formułę do traktowania; potém mianują ajentami dyplomatycznymi jednego księcia w Paryżu, drugiego w Sztokholmie, trzeciego w Konstantynopolu, jednego hrabiego w Wiedniu, drugiego znowu w Londynie, nie troszcząc się bynajmniéj, czy który z tych wielkich ludzi ma przynajmniéj poczucie wielkości poświęcenia, jakiego potrzeba by naród polski wyrwać ze szponów najstraszniejszego jego wroga. Widzieliśmy nawet w dziennikach zagranicznych list z 10 lipca, ogłoszony już po odezwach z 31 tegoż miesiąca, mocą którego obywatel książę Władysław Czartoryski upoważniony został do przyjęcia pod pewnemi warunkami propowanego przez rządy zachodnie zawieszenia broni. List ten był abo komedyą albo smutnym błędem. Komedyą, bo jeżeli cudzoziemcy chcą lub mogą, to Polakom nie wolno się łudzić, ażeby Moskwa jakiekolwiek warunki od polskiego rządu przyjęła przed jéj zupełném wypędzeniem z granic naszych, chyba takie, któreby jéj posłużyć mogły na większą naszę zagładę. Smutnym błędem, jeżeli nie więcéj, bo owe zawieszenie broni nierozdzielném jest od sławnych w świecie dyplomatycznym sześciu punktów, które Polskę na pastwę dzikiego caratu zupełnie oddają, pocieszając ją świstkiem papieru, tyle mogącym mieć wartości co wszystkie traktaty w ręku chciwego despoty.

Otóż widzimy, do czego prowadzą przedwczesne zachcianki, niezgrabne naśladowanie wytrawnych w sztuce wzajemnego oszukiwania się dyplomatów. Ufność, ale i baczność!

---

### WYJĄTEK Z LISTU.

Warszawa, 15 sierpnia 1863.

.....Nie wdaję się w szczegółowe opisanie mordów, zbrodni, katuszy wszelkiego rodzaju, jakich się Moskwa dopuszcza nad nami; bo to wszystko Pan czytujesz w gazetach, ale we francuzkich są to tylko miniaturowe tego wszystkiego obrazy. Weź Pan *Czas* do ręki, a Bogiem się świadczę, jeżeli choć jeden wypadek jest przesadzony; a jednak to jest setna tylko cząstka tego, na co my co dzień patrzymy, co dzień doświadczamy. O mój Panie! co oni tu wyrabiają! Bledną czasy Tatarów i Szwedów, kiedy kraj nasz najeżdżali! A jednak, mimo tych morderstw, mąk, tortur, powstanie rośnie codziennie; nieuzbrojeni, zdradzani, szpiegami obsaczeni, nie dajemy się jednak. Czyż w tém wszystkiém nie jest oczywistym dowódzcą Bóg Wielki, co się nad nami zlitował? Któż cofnął zimę, która co rok tak silną bywała? Kto dodał odwagi bosym i gołym partyzantom, którzy piérwsi wyszli z Warszawy bez broni, z kijami i nożami? Kto dziś tak silnie utrzymuje Rząd Narodowy, iż każdy jego rozkaz, najmniejsza wola, równa się przykazaniu bożemu?—Kto? jeżeli nie ten Ojciec niebieski! Damy się wszyscy wybić, jeżeli nam obce nie pomogą narody; ale nie rachujemy na leniwą ich pomoc; liczymy na siebie samych; u nas każdy jest rycerz, każdy za wolność i religią męczennik, a naród co tyle ofiar ponosi, to go Bóg wyswobodzić musi—wyswobodzi!

O mój Panie, żebyś Pan wiedział co to u nas za zapał, co się u nas dzieje. Jest to rozpacz do ostatnich granic posunięta. Dziś wszystko drży z zemsty nad tym podłym wrogiem, co pastwi się nad nami, na własnéj ziemi naszéj. Cytadela przepełniona, Modlin i wszystkie inne fortece, Syberya zaludniana od dwóch lat braćmi naszymi, zakopują żywych, dobijają rannych, wieszają księży, kobiety—nic nie uchodzi ich pastwy. Książę Konstanty powiedział w Warszawie, że nie opuści Polski, póki do kostek w krwi naszéj nie skąpie się. Czyż już tego nie dokazał? On i jego rodzina utonąć by mogli w téj krwi, którą on wytoczył. I to ów liberał, carewicz, co jak tygrys szarpie nasze wnętrzności, śmie dziś otoczony zgrają kozactwa, hordą azyatycką, z żoną w kolory i kwiaty ubraną, przejeżdżać się przez ulice Warszawy. Łapią kto się nie kłania, pakują do cytadeli; więc kiedy on jedzie, jakby morowe powietrze owionęło, ulice stają się puste. Wiesz Pan, że nawet na cmętarz wyjść nie wolno z miasta, bez paszportu podpisanego przez policmejstra. Jeden tylko Saski ogród został na spacer zostawiony; za miasto nie wolno, a do botanicznego ogrodu nikt nie chodzi, żeby nie spotkać się z mordercą, co z miną złociutką, z okularami na nosie, z cygarem w ustach, urąga się naszym bolom.....

Mój Boże! ja się tak rozpisuję o tém co Pan wiesz, bo zdaje mi się, że w oddaleniu nie wie się tyle. Zapewne będzie tam kto w tym roku z Polski, to Panu opowie; ale choćby Bóg wie co opowiadał, to jeszcze nie wszystko, bo wszystkiego żaden człowiek opowiedzieć nie jest w stanie!..

Ja chciałabym i tego roku powtórzyć kąpiele, ale stan kraju nie pozwala opuszczać go. Wszakże kiedy matka chora, to dzieci powinny pielęgnować ją. Jeżeli wszyscy się rozjadą, któż tu do pomocy zostanie? Dziś u nas każda jednostka przydać się może; nikt się wymawiać nie może, wszyscy są potrzebni. Więc nie jedziemy, zostajemy.....

---

## JAK STOI SPRAWA POLSKI W ANGLII?

Dobrze by było, ażeby Polacy, przebywający za granicą, zdawali od czasu do czasu sprawę o zmianach zaszłych w usposobieniu opinii publicznéj różnych narodów i w politycznéj dążności ich rządów względem kwestyi polskiéj, i przez rzetelne przedstawianie istotnego stanu rzeczy nie dozwalali krajowi ani popadać w czarne powątpiewania ani oddawać się złotym marzeniom co do podobieństw otrzymania obcéj pomocy w teraźniejszéj walce o niepodległość. Sprawozdawcy ci winni zarazem rozbierać czynności miejscowych ajentów i pełnomocników polskich, aby Rząd Narodowy powiadomić dokładnie o wszystkiém, co się w jego imieniu robi za granicą, i wykazać mu szkodę, którąby nieudolność lub przewrotność jego wysłanników wyrządzały sprawie narodowéj. Spodziewamy się, że znajdziemy licznych współpracowników dla dopełnienia tego ważnego względem kraju obowiązku, i że artykuł nasz: *Jak stoi obecnie sprawa Polski w Anglii?* rozpocznie szereg innych, traktujących o stanie sprawy naszéj w każdym obcym kraju, rozbierających czynności pomianowanych w nich ajentów i pełnomocników polskich i podających Rządowi Narodowemu skazówki, według których mógłby najodpowiedniéj kierować czynnościami zewnętrznemi.

Aby odpowiedzieć właściwie na pytanie, jak stoi dziś sprawa Polski w Anglii, należy przypomnieć piérwotne nasze w tym względzie oczekiwania. Od Anglii nie spodziewaliśmy się nigdy zbrojnego wmieszania się w walkę naszą o niepodległość, ale tylko przychylnéj neutralności i moralnego poparcia naszéj sprawy narodowéj, podczas walki, a wczesnego uznania bytu politycznego Polski, po doprowadzoném do pomyślnego końca dziele wyzwolenia, czyli podobnego zachowania się jéj względem sprawy polskiéj jak względem kwestyi włoskiéj. Otóż, z tego stanowiska zapatrując się na usposobienie opinii publicznéj narodu angielskiego i na oświadczenia jego parlamentu i rządu, nie postrzegamy w nich nieprzyjaznéj dla naszéj sprawy zmiany. Możemy z pewnością liczyć, że jak przedtém tak i dziś Anglia nie zezwoli na zbrojną interwencyą ani Prus ani Austryi dla stłumienia polskiego powstania w zaborze moskiewskim, i że zarówno gotową będzie do przyznania powstańcom polskim praw wojującéj strony, jakby tylko najmniejszy kawał ziemi polskiéj wyzwolony został zpod najazdu i kilka mil granicy lądowéj lub brzegów morskich oczyszczone były stale z objeszczyków moskiewskich. Również nie można powątpiewać, że Anglia jak przedtém tak i dziś powitałaby z radością zbrojną pomoc, jaką jakiekolwiek inne mocartwo ofiarowałoby powstaniu dla przywrócenia niepodległości Polski, i że po przechyleniu się szali zwycięztwa na stronę polską, pospieszałaby najpiérwsza przyznać nam prawo do niepodległości i uznać zaprowadzony w Polsce narodowy rząd i porządek.

Wprawdzie na początku powstania oburzanie się narodu angielskiego przeciw Moskwie i odpowiednie ujmowanie się jego za Polską były żywsze, głośniejsze i jednomyślniejsze aniżeli dzisiaj; ale z tego nie wypada wnosić, ażeby przeto Anglia była wówczas skorszą aniżeli dzisiaj do zbrojnego dopomożenia nam do pokonania Moskwy. Bynajmniéj. Piérwotne żywsze dla Polski współczucie Anglików było wywołane przez nierówność walki, do któréj Moskwa wyzwała nas przez gwałt proskrypcyi; stanęli oni po stronie naszéj dla tego, że uważali ją za słabszą; mniemali oni, że walka nasza była walką rozpaczy; ujmowali oni się też za nami nie dla tego, żeby nam dopomódz do wywalczenia niepodległości, ale żeby zmusić Moskwę do złagodzenia ucisku, zrobienia ustępstw i załatwienia kwestyi polskiéj na drodze kompromisu i układów. Noty dyplomatyczne Anglii miały na celu wyjednanie rękojmi zapewniających dobre rządy w Polsce, i nic więcéj. Żądania Anglii były dla tego wybitniejsze i bardziéj stanowcze od żądań innych mocarstw, że nie sięgały poza zastrzeżenia traktatu wiedeńskiego i nie pociągały za sobą żadnych zmian w układzie politycznym Europy. Anglia chciała szczérze złagodzenia moskiewskiego ucisku w Polsce, ale nigdy nie postała w jéj głowie myśl narażania się na ogromne ciężary i ofiary wojny europejskiéj dla urzeczywistnienia idei polskiéj, czyli postawienia wielkiéj, niepodległéj Polski. Gdyby Anglia wierzyła była od początku, że Polacy mogą się wybić na niepodległość, i postrzegła od razu, że rzeczywiście o nic mniejszego nie walczymy jak o odbudowanie całego mocarstwa polskiego w dawnych granicach, co nie będzie się mogło obejść bez uszczuplenia granic trzech piérwszorzędnych mocarstw europejskich, toby nigdy nie rozpoczynała kroków dyplomatycznych, ale czekałaby na rozwój wypadków i fakta dokonane, aby się do nich zastósować. Angielska opinia publiczna więc, protestując dziś przeciw dalszym czynnościom dyplomatycznym i przeciw wikłaniu się rządu swego w wojnę z Moskwą, nie staje w sprzeczności z piérwotnemi żywemi objawami swéj dla Polski życzliwości, ale chce wycofać się z fałszywego położenia, w jakiém się postawiła przez fałszywe ocenianie istoty i dążności naszéj narodowéj walki.

Dawniejsza żywsza dla naszéj sprawy życzliwość Anglików była zmieszana z upokarzającém politowaniem i zniechęcającém powątpiewaniem o naszéj możności pokonania Moskwy. Ich ubolewania nad naszém nieszczęściem były połączone z złowróżbnemi przepowiedniami naszego upadku. Wśród najgłębszego uwielbiania bohatérstwa polskiego uważali oni zawsze naszę walkę za straconą pocztę. Przenosimy zatém dzisiejsze chłodniejsze zapatrywanie się Anglików na naszą sprawę, albowiem widzimy w niém oznaki większéj ich wiary w naszą narodową potęgę i naszą przyszłość. Nawet podnoszone dziś często przez dzienniki angielskie zarzuty złośliwe przeciw charakterowi polskiemu nie mają w sobie nic uwłaczającego godności narodowéj. Czynią je publicyści, piszący w interesie kupców i bankierów, którzy, widząc, iż sprawy polskiéj nie można załatwić samemi gołosłownemi wynurzeniami współczucia i notami dyplomatycznemi, ale że dla jéj rozwiązania odpowiednio do niewątpliwych, niezachwianych i niezmniejszonych żądań narodu polskiego wojna europejska stanie się koniecznością, która zaburzy drogi im pokój i zerwie wiele zyskownych stósunków, starają się spotwarzać naród polski i podkopać popularność jego kwestyi u ludu angielskiego, aby nie tylko zażegnać i odwrócić niebezpieczeństwa ogólnéj burzy wojennéj ale zapobiedz zawikłaniu się w nią Anglii. Lecz zdrowa opinia publiczna nie podziela bynajmniéj rozzłoszczenia organów kupieckich przeciw wytrwałości polskich powstańców, uważając szkalowanie naszéj świętéj, słusznéj i cywilizacyjnéj sprawy, dla ocalenia marnych interesów kupieckich, za haniebne i niegodziwe postępowanie, i sądząc, że Anglia może wycofać się z interwencyi dyplomatycznéj i zachować przytém piérwotną życzliwość dla bohatérskiego narodu, walczącego o wolność i niepodległość.

Otóż, streszczając powyższe uwagi, nie widzimy żadnéj zmiany w życzliwości Anglików dla naszéj sprawy. Pragną oni jak dawniéj, abyśmy nie dali się przez Moskwę zwyciężyć, i użyczają naszéj sprawie niezmniejszone poparcie maralne, występując stateczne w obronie powstańców i oburzając się z równą żywością na gwałty i okrucieństwa moskiewskich jenerałów i prokonsulów. Zmienił się tylko sąd Anglików o istocie, dążności i doniosłości naszéj walki. I zmienił się na dobre, bo z fałszywego na prawdziwy. Dopóki Anglicy sądzili, że naród polski nie miał siły i postanowienia wywalczyć niepodległość, zdawało im się, że wyjednanie bylejakich ustępstw i rękojmi od moskiewskiego rządu będzie dla niego dobrodziejstwem; ztąd korzystali z traktatu wiedeńskiego nadającego im prawo do kontrolowania rządów najezdniczych w Polsce, aby załatwić kwestyą Polski na jego podstawie. Lecz skoro spostrzegli oni, że Polacy walczą o niepodległość, któréj przywrócenie musi się odbyć kosztem wielkości trzech mocarstw, postanowili oni zachować względem wojny wyswobodzenia tę samą politykę nieinterwencyi i neutralności, jakiéj się trzymali podczas wojny wyzwolenia we Włoszech. Źródłem świéżo podniesionych w kilku dziennikach angielskich zarzutów przeciw charakterowi polskiemu, nie jest nieprzyjazne usposobienie publiczności angielskiéj dla naszéj sprawy, ale obawa kupców, aby kroki dyplomatyczne, w jakie się wdał rząd angielski, nie zawikłały Anglii w kosztowną wojnę europejską. Ten sposób bronienia interesów materyalnych przez targanie się na świętą sprawę pokrzywdzonego narodu został powszechnie zganiony i potępiony. Lecz okoliczność ta okazuje zarazem, jak wielkie musi być niebezpieczeństwo zawikłania się Anglii w wojnę z Moskwą i wielka popularność sprawy polskiéj u ludu angielskiego, skoro organa kupieckie muszą się uciekać do niegodziwych środków kłamstwa i potwarzy, aby utrzymać politykę nieinterwencyi i neutralności.

W Anglii rząd ulega wpływom opinii publicznéj. Nie może on żadnéj ważniejszéj i popularnéj kwestyi, która obudza żywe współczucie u narodu i dotyka jego ogólnego interesu, ani lekceważyć ani inaczéj rozstrzygnąć tylko tak jak naród chce i żąda. Jak wdanie się w dyplomatyczne przedstawienia za Polską było nakazane rządowi angielskiemu przez żywe zajęcie się opinii publicznéj jéj kwestyą, tak może on być party tą samą potęgą do wypowiedzenia wojny Moskwie. Wprawdzie na usposobienie i przekonania opinii publicznéj w Anglii wywierają największe wrażenie wypadki i fakta, i najdrobniejsze zwycięztwa naszych powstańców mają więcéj siły przekonywającéj od najwymówniejszych przemów i odezw agitatorów, jednakże dobrzeby było, ażeby do Anglii wysłany ajent polski posiadał potęgę słowa i pióra i umiał ze skutkiem nie tylko odpierać złośliwe zarzuty, prostować fałszywe sądy, ale i poruszać współczucia publiczności i zagrzewać ją do żywszego ich objawu. Przez opinią publiczną tylko można skłonić rząd angielski do przychylnéj akcyi dla Polski. Wysłannik do Anglii winien umieć przedstawiać jéj sprawę nie tylko przed rządem ale i przed narodem. Ze wszystkich pełnomocników wysłanych za granicę do rządów, on jeden jest zarazem posłem do ludów, posłem do téj opinii publicznéj, która w ostatniej instancyi rozstrzyga przeznaczenia narodów.

Dziwna rzecz, że na tak ważne stanowisko, Rząd narodowy nie starał się wysłać ze swego grona ludzi najzdolniejszych ale obsadzał je albo osobami, które przypadkiem znalazły się w Anglii, albo ajentami mianowanemi z drugiéj ręki. I tak ajencya w Londynie dostała się naprzód niedoświadczonemu, nieposiadającemu znajomości kraju i języka człowiekowi, który nigdzie się nie pokazał, nigdy nic nie napisał i nigdzie nic nie powiedział; a następnie człowiekowi najsmutniejszej przeszłości, podejrzanemu o oligarchiczne i jezuityczne skłonności i dążności, bez wiary w siły i przyszłość narodu polskiego, który wysłanie kuryera królewskiego w mundurze do Polski przedstawia za ważniejszą pomoc od 100.000 armii, który upomina się o zaprzeczenie Rosyi prawa do panowania nad Polską a protestuje przeciw zbrojnéj interwencyi, oświadczając że wolałby widzieć Polskę przez drugie sto lat ujarzmioną aniżeli wyswobodzoną dziś przez pomoc obcą, a który, pomimo to, główną nadzieję wyswobodzenia Polski pokłada w przychylności Austryi, forytując jednego z jéj arcyksiążąt na tron polski. Kto wie czy, nieprzyjaźne Polsce dzienniki miałyby bezczelność pomawiania naszego ruchu narodowego, który odznacza się bezprzykładnem zbratnieniem klas i wyznań, o dążności oligarchiczne i ultramontańskie, gdyby właśnie ajentem polskim w Londynie nie był człowiek znany publiczności angielskiej ze wstrętu do rewolucyi i z sympatyi dla Austryi i świeckiéj władzy papieża. Hr. Władysław Zamojski przybywszy do Anglii rzucił się w objęcia pogardzonéj frakcyi irlandzko-katolickiéj, która skompromitowana świeżo obroną świeckiéj władzy papieża i bandytów Franciszka II, nie mogła ze skutkiem bronić sprawy polskiéj w parlamencie, bo kto był przeciw wolności we Włoszech, nie może być za wolnością w Polsce; a po za parlamentem występował w towarzystwie uczniów Urquharta, którym dylentantyzm w nauce stanu tak poprzewracał mózgownice, iż wszystko widzą na wspak tego, jak się rzeczy przedstawiają zdrowemu pospolitemu rozsądkowi.

Słowem, dzisiejszy pełnomocnik polski w Anglii nie wywiera najmniejszego wpływu na opinią publiczną. Stronią od niego wszyscy ludzie liberalni, którzy najgorecej zajmowali się pokrewnemi z polską sprawami: węgierską i włoską. Od czasu objecia ajencyi polskiéj w Londynie przez p. Zamojskiego przestały się odbywać mityngi ludowe na rzecz Polski; Komitet Centralny Polski złożony z ludzi najliberalniejszych oświadczył, że z p. Zamojskim nic nie chce mieć do czynienia; za jego staraniem i za staraniem Delegacyi Emigracyi Polskiéj pozawiązywane komitety na prowincyi dla niesienia pomocy dla Polski zawiesiły swoje czynności; publiczność angielska przestała wnosić dobrowolne składki; emigranci polscy, chcący wyjechać do kraju, nie znajdują najmniejszéj zachęty ani pomocy od Komitetu Polskich Funduszów, który stoi pod wpływem p. Zamojskiego. Już od kilku miesięcy nikt do publiczności angielskiéj nie przemówił w imieniu Polski jednego słówka. Nastąpiła cisza niemiła i złowróżbna. Tymczasem nieprzyjaciele płatni przez Moskali co raz częściej i co raz złośliwiej występują przeciw naszéj sprawie i obrzucają ją co raz czarniejszém błotem. Potwarz często powtarzana i nigdy nie odparta może znaleźć wiarę. Czas zatem wielki, aby Rząd Narodowy wglądnął w postępowanie zamianowanego przez naczelnika Służby Zagranicznéj pełnomocnika w Anglii i przekonawszy się, jak wielką szkodę narodowéj sprawie wyrządza jego nieczynność i niezręczność, zastąpił go człowiekiem mniéj utytułowanym a więcéj utalentowanym, posiadającym wyższe zdolności męża stanu i agitatora, większą wiarą w przyszłość Polski a nadewszystko charakter zgodniejszy z dążnością walki narodowéj, która toczy się nie tylko o niepodległość polityczną ale i społeczne odrodzenie narodu w duchu zasad wolności, równości i braterstwa.

---

## KRONIKA WYPADKÓW

### ZASZLYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Kwiecień.

20. Kononowicz w okolicy Wąchocka uderza na Moskali wracających do Kielc, rozbija ich i zabiera im 180 karabinów.

21. Czachowski, pod Chlewiskami, rozbija oddział moskiewski, zabija im 40; z naszéj strony 8 zabitych i kilkunastu rannych.

22. Parczewski, pod Rudnikami, w 700 ludzi walczy z 4 batalionami Moskali i 6 działami; otoczony cofa się ze stratą 29 zabitych i 30 rannych; Moskali poległo 60 a 17 rannych.
— Mossakowski, pod Pazurk'em, rozprasza Moskali, zabiera im dwa furgony z końmi; w śmiałym tym napadzie poległ waleczny Miernicki.
— Czachowski, pod Stefankowem, w 500 ludzi roztrąca 1000 Moskali, 60 zabija i rani, ośmiu bierze do niewoli z kapitanem Nikoforem, którego za spalenie Suchedniowa, za mordy i rabunki skazuje na powieszenie; z naszéj strony 4 zabitych i 16 rannych; polegli kap. Tabaczyński i Olszewski; major Łopacki rzadkiém odznacza się męztwem; zabrano 54 karabinów i 3 furgony z końmi. Niedobitków ściga Bończa.

23. Luttych i Juliusz de la Croix, pod Parzymiechem, walczą i otrzymują plac boju ze stratą 11 zabitych. Strata Moskali dwa razy większa.
— Dołęga, dowódzca wojew. Kowieńskiego, na czele 300 powstańców, rozbija Moskali pod Gincytanami blisko Rogowa. Strata Moskali jest 100 z dowódzcą ich Mejerem.

24. Mossakowski, pod Jawornikami, napadnięty przez pułkownika Alenicza i przecięty na połowę, cofa się w porządku z dotkliwą stratą ku Myszkowowi.
— Lelewel, napadnięty w lasach Józefowskich przez 14 rot z 7 armatami, po czterogodzinnym boju zmuszony jest podzielić swój oddział na dwie części, z jedną z nich przebija się przez szeregi moskiewskie, tracąc w boju 30 zabitych, między tymi Mieczysław Romanowski poeta i Gustaw Wasilewski; druga część w rozsypce chroni się do Galicyi.

25. Jounk de Blankenheim, wsparty oddziałem Seyfrida, w 1000 ludzi uderza na 1800 Moskali pod Lubstowem; 100 bierze w niewolę; kilkuset zabija i rani, a 700 wpędza do Pruss pod Krzywém Kolanem. Strata nasza w zabitych: oficerowie Maryański, Górnoślązki, Powidzki. Ranni: dwaj brasia Bronikowscy, Breschel i Haagen.

26. Czachowski ugania się za Czengierym, stacza z nim bój pod Mniewem i do Kielc go zapędza.

26, 27 i 28. W Inflantach około Dyneburga, czerń moskiewska z Rozkolników, podburzona przez rząd moskiewski, napada na dwory, rabuje, pali, morduje. W liczbie nieprzeliczonych ofiar są: oobb. Benisławscy, Mollowie, Platerowie, Mirscy, Szadurscy.

27. Oborski na czele 800 ludzi, wsparty podczas gorącego boju przez Seyfrieda, odpiera między Slesinem a Kleczewem napad 1200 Moskali, zabija im i rani około 400; 500 zaś wpędza do Pruss; reszta poszła w rozsypkę. Ambulanse i broń dostają się Polakom.

28. Czerwiński, pod Chroślinem blisko Opola z 200 ludźmi, napadnięty przez 3 roty piechoty i sotnię kozaków, walczy mężnie; w boju odpornym traci swego adjutanta Łapińskiego Czesława; między 11tą rannymi jest Kwieciński pułkownik.

29. Taczanowski, pod Pyzdrami, odnosi głośne zwycięztwo; kosyniery prowadzeni przez Ganier d'Abin decydują zwycięztwo. Na los całéj bitwy wpłynęły umiejętne rozporządzenia majora Strzeleckiego.
— Jounk de Blankenheim z oddziałem 500 ludzi pod Brdowem w okolicy Sempolno, zaskoczony przez 1500 Moskali, po mężnéj obronie poległ w boju z wielu innymi. Strata naszych jest 75 zabitych; między tymi kilku oficerów francuzkich, major Wasilewski Alexander, młody Karol Libelt, Węsierski, Gastowski, Zygmunt Kessler. Liczba jeńców i rannych niewiadoma. Reszta oddziału w odwrocie połączyła się z Seyfriedem i Zielińskim.

30. Wysłouch, pod Szyrwintami, znosi dwie roty Moskali i sotnią kozaków. Tu poległ Horodyski z 20 towarzyszami.
— Kierzgajło, pod Szeszolami w Trockim, w utarczce z Moskalami poległ bohatérsko walcząc.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Drukarni Polskiej: 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.